

WALDEMAR MICHALSKI
ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Włodzimierz Wołyński, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wołyń, Włodzimierz Wołyński, dwudziestolecie międzywojenne

We Włodzimierzu Wołyńskim przez cztery lata nauczycielem był Józef Czechowicz

Myślę, że na początku warto przytoczyć słowa Czesława Miłosza, który słusznie zauważył, że człowiek nie może być znikąd. Człowiek musi być zakorzeniony w jakiejś przestrzeni, w małej ojczyźnie, czy konkretnie odnosić się nieustannie do miejsca swojego urodzenia. Tak było w wypadku Miłosza, kiedy bardzo często, mówiąc o sobie, przywoływał Szetęjnie na Litwie, jego rodzinną miejscowość. Muszę powiedzieć, że im bardziej lat mi przybywa, tym częściej wracam pamięcią do tego, co działo się we wczesnej młodości.

Urodziłem się w miasteczku kresowym Włodzimierz Wołyński 27 września 1938 roku. To miasto ma pewne bardzo ważne związki z Lublinem. Mianowicie we Włodzimierzu Wołyńskim przez cztery lata (1921–1925) nauczycielem był Józef Czechowicz. Czechowicz uczył w szkole podstawowej. To jest ważny fakt, ponieważ do szkoły, w której pracował, chodziła moja mama. Jakieś tradycje rodzinne więc pozostały w opowieściach.

Czechowicz, będąc nauczycielem, często wyjeżdżał na tak zwane zastępstwa. Moi rodzice razem z dziadkami mieszkali pod Włodzimierzem w wiosce Owadno. Tam, w domu dziadka, który był osadnikiem, zorganizowano dwuklasową szkołę. Wtedy kiedy Czechowicz miał zastępstwa, przyjeżdżał do Owadna. Nieraz, gdy już byłem na studiach, mama mówiła: „Wiesz, kiedyś uczył mnie taki dziwny nauczyciel, który pisał wiersze. Był bardzo sympatyczny, kochał dzieci, rozdawał prezenty, a najważniejsze jest to, że opowiadał różne ciekawe bajki i wierszyki. Nie zawsze stawiał dwóje, był bardzo tolerancyjny”.

Przypominam sobie, że we wczesnej mojej młodości (jeszcze wołyńskiej czy później, kiedy już przyjechaliśmy w 1944 roku tutaj na tę stronę Bugu) mama często opowiadała mi historyjki, które (wydawało mi się) znała z jakichś lektur, z jakichś wcześniej usłyszanych historii. Tak rzeczywiście było. Gdy trafiłem na teksty

Czechowicza drukowane w „Płomyku”, zobaczyłem, że są tak bliskie opowieściom mojej mamy, że aż nieprawdopodobne. I nie mam najmniejszych wątpliwości, że drukowane w „Płomyku” utwory poety wcześniej były opowiadane dzieciom na lekcjach w szkole podstawowej. Czyli mama słyszała te opowieści i bajeczki od Czechowicza, opowiadała mnie, a ja później takim łukiem skonfrontowałem to, kiedy drukowaliśmy w „Akcencie” wczesne wiersze i opowieści Czechowicza dla dzieci. Znałem to. Mówiłem kolegom: „Ja znam zakończenie tego tekstu. Mogę wam powiedzieć, jak się skończy”. Koledzy byli strasznie zaskoczeni, że znam finał tej baśni.

Data i miejsce nagrania	2008-12-03, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"